

zwykle nie zatroszczyła się prawdopodobnie o siebie, podobna do kamienia, który wypadł z rąk Bożych i drogą zakreśloną od wieków spada na dół, dążąc do miejsca swego przeznaczenia.

I tak było. Zawsze żyła skromnie, pobożnie, nie chępiąc się z wykształconego syna i jego dostatków, ot, cicha pracownica w winnicy Pańskiej. A mogła być przecież i dumna i mogła żyć o wiele dostatniej niż we wczesnej młodości, kiedy ciężką pracą zdobywała dla niego i siebie kawałek chleba. Ponadto, jak sądził Witold, znała go tylko z dobrych stron i w lustrze swej własnej dobroci widziała swego syna pełnym zalet i cnót. Tymczasem ostatecznie dużo się zmieniło!

Witold stracił wiarę i stracił dawno niewinność swojej duszy. Bolał wprawdzie nad tem, co było znakiem, że dusza jeszcze żyła, lecz zdawało się, że z obecnej martwoty nic i nikt go już nie zbudzi. Rozmyślał o tem wszystkim, patrząc na ślady matczynych stóp. Wreszcie zziębnięty wrócił znów do domku, lecz oczy jego ciągle szukały postaci matki, a dziwny niepokój zaczął targać jego sercem. Zdecydował się w końcu pójść jej śladami! Wyszedł.

Ślady szły dziwną drogą. Zamiast, jak to przypuszczał, do kościoła, a więc do wsi, prowadziły w stronę wzgórz, położonych z drugiej strony.

— Na miły Bóg — zawołał do siebie Witold. Gdzież matka się wybrała?! Śnieg do kolan, a na drodze gdzieniegdzie niewielkie zamrożone strumyki. Czuł, że niejednokrotnie musiała na tej niewygodnej drodze poślizgnąć się i upaść.

Ślady prowadziły coraz dalej. Witold czuł się już wyczerpanym i wkrótce zupełnie bezmyślnie za-

czął odmierzać swoje kroki, stawiając nogi w miejsce śladów matki. Śnieg oblepił mu ubranie, tajał na pończochach, sople lodu wisiały mu u wąsów.

Nagle stanął. O kilka kroków, w bok od ścieżki, którą szedł, ujrzał niewielką figurkę przydrożną, przedstawiającą pierwszą stację drogi krzyżowej Chrystusa Pana. Przed nią w śniegu dwa dołki, wygniecione kolanami... tak, bezwątpienia, kolanami jego matki. Tu też skręcały ślady jej stóp.

Witold poszedł dalej temi śladami na górę, potem znów na dół. Z biciem wylekłego i wzruszonego serca stwierdził, że jego stara matka 14 razy skręciła z głównej drogi, i 14 razy przed figurkami przedstawiającymi następne stacje Drogi Krzyżowej, jej słabe, zmęczone kolana pozostawiły charakterystyczne dołki.

— Tak, matka ma pomysły! — burknął zniecierpliwiony Witold. Chciało mu się śmiać w tej całej historii, a jednocześnie zaczął sobie złorzeczyć i żartować ze swego przybicia. Z ulgą myślał teraz o powrocie do miasta i już zdecydował się nawet zawrócić w stronę stacyjki. Jednak dziwny niepokój kazał mu iść dalej śladami matki. A nuż jej się coś przytrafiło?

Droga stawała się coraz gorszą. Śliska, gdzieniegdzie pełna grudy, a na niektórych przejściach górskich wręcz niebezpieczna. Lecz Witold czuł się pewny i spokojny, tędy przecież szły kroki jego matki, wybierając jakby dla niego najbardziej bezpieczne miejsca.

I tak poszedł dalej.

Ślady wkrótce — po ostatniej stacji Drogi Krzyżowej — skręciły spowrotem do wsi i tu zmieszły się ze śladami innych osób, spieszących do kościoła. Widniały